

MIROŚLAW KACZAN

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, stan wojenny, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, nastroje społeczne, ruch oporu, ZSRR

Pomysł organizacji ruchu oporu na wypadek interwencji Związku Radzieckiego

Było takie spotkanie, które nigdzie nie jest opisywane i w zasadzie ja o nim bardzo nie opowiadałem. To było krótko po wprowadzeniu stanu wojennego, zanim jeszcze do mnie Kazio Suseł dotarł, szukając chętnych do wejścia w tę organizację, w tworzenie tej Komisji, struktur Komisji podziemnej. Dał mi informację kolega z wydziału, że jest spotkanie na mieście w czasie godzin pracy, to było gdzieś tak koło południa, jedenasta, dwunasta, że jakiś przedstawiciel z regionu, no w każdym razie z Lublina, przyjedzie, że jest stworzony jakiś ruch oporu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, no i szuka chętnych do wstąpienia w ten ruch, chciałby się tu spotkać z kimś – czy ktoś by był chętny brać udział w tym. Ja wyraziłem zgodę, że pójdę na takie spotkanie w godzinach pracy, żeby to było bezpieczniej, no, bo, wiadomo – stan wojenny – godziny popołudniowe poza pracą to ZOMO-wcy, ORMO-wcy, tam inne gady chodzą i węszą, kto co robi, gdzie się tam zbiera, jakichś takich szukają ludzi podejrzanych czy bardziej aktywnych i mogą ich śledzić, a w godzinach pracy to raczej tak się nie rzuca w oczy, no bo godziny pracy, no więc każdy się zajmuje pracą, więc takie bezpieczne bardziej. [To było] w jednym z mieszkań prywatnych, nie pamiętam tej ulicy, ale w takim bloku jak ten, w którym mieszkam – tak zwanym punktowcu, dostałem dokładny adres, na tę i na tę godzinę, no, ale trzeba wyjść z zakładu. Z zakładu nie można było tak łatwo wyjść, bo wszystkie przepustki – takie były przepustki tak zwane jednorazowe – po wprowadzeniu stanu wojennego zlikwidowano, więc jak wyjść z tego zakładu? Istniała jeszcze taka procedura, że można było wyjść na kartę służbową. Pisał majster taką kartę służbową, że wyraża zgodę na wyjście pracownika tam na jakiś określony czas – na godzinę czy na dwie, podawało się powód tego wyjścia, no i wtedy majster się podpisywał i jeszcze to szło do kierownika. Jak się kierownik zgadzał – kierownik swoją pieczętą stawiał, podpisywało się – dopiero wartownik na bramie mógł człowieka wypuścić poza teren zakładu. Trzeba było [to] odpracować. Miałem tam

dobrze relacje z przełożonymi, z majstrem, coś mu tam nabajerowałem, że muszę wyjść na godzinę, no, na dwie godziny, sprawę załatwić i wracam do zakładu pracy. No, zgodził się. Zgodził się, poszedł, przyniósł mi podpis kierownika, no i poszedłem. No i tam na to spotkanie właśnie przyjechał ten przedstawiciel. Nie wiem, czyje to było mieszkanie. Ja nie wiem, czy to nie było Stanisława Butyńskiego. Bardzo wielu nas nie przyszło, bo chyba ze czterech nas [było] plus ten działacz. To było zakonspirowane tak, że przyjeżdżał ktoś, my nie wiemy kto i nam przedstawia, naświetla sytuację, jaka jest: właśnie wprowadzono stan wojenny, tu bolszewicy grożą, że wejdą do Polski, interwencja będzie Związku Radzieckiego i co w takiej sytuacji robić? To już było po tym strajku, po trzynastym grudnia już było. No i co w takim przypadku robić? No, trzeba jakiś tworzyć ruch oporu, jak Sowieci będą chcieli wkroczyć do Polski. No i nam naświetla na bazie takiego ruchu oporu zbrojnego. No więc my patrzymy trochę z takim zdziwieniem. No, ruch zbrojny, musi być broń, musi być wszystko zorganizowane. „Wszystko będzie. Będzie broń, będą nam dostarczać Amerykanie broń”. My: „No, na jakiej zasadzie? Jak to organizacyjnie [będzie wyglądać]?”. Na zasadzie jakiejś takiej, no, partyzantki, ukrywania się gdzieś, opuszczenia miejsca zamieszkania, będziemy szukać jakiegoś lokum, żeby się organizować, takie miał człowiek pomysły. Później żeśmy brali to tak trochę na żart, już po jakimś tam dłuższym czasie. No i tak słuchamy tego z takim trochę przerażeniem, jakieś mu tam pytania zadajemy, on nam odpowiada. No, czy się zgadzamy na takie coś, żeby takie coś zaistniało, bo to tylko na wypadek, kiedy by Sowieci weszli, kiedy Związek Radziecki by wkroczył, byłaby interwencja Związku Radzieckiego. No, takśmy popatrzyli po sobie: „No, dobra. Jak będzie taka sytuacja, że Sowieci wkroczą, no, to przecież nie będziemy siedzieć biernie i patrzeć, że mamy nowego [okupanta], pomimo że jest okupantem w czasie pokoju, to jeszcze nie pozwolimy, żeby [był] okupantem w stanie wypowiedzenia narodowi wojny. Nie dość, że swój, to jeszcze obcy przyjdzie. No, to zgadzamy się”. To mówi, że jak będzie jakieś następne spotkanie, to zostaniemy poinformowani. No i wyszliśmy z tego spotkania. No, musimy wrócić na zakład i żeby tak nie iść w grupie, bo też się rzuci w oczy, to tak pojedynczo czy we dwóch [szliśmy] – wielu nas nie było, no to ja akurat poznałem wtedy Edka Prażmę – na sąsiednim wydziale pracował, ale go nie znałem – i tak razem z nim wracamy i mówię: „Co ty o tym sądzisz? No, bo wiesz, mamy małe dzieci. Przyjdzie czas taki, jakby Sowieci wkroczyli, że zorganizują taką grupę zbrojną, stworzą ruch oporu, to trzeba zostawić rodziny, no i iść w partyzantkę – no, tak sobie rozmawiamy – ale czy to realne jest? Zrzuty broni gdzieś tam, ktoś nam będzie to dostarczał, zrzucał, przecież nasi nam broni nie dadzą, trzeba skądś ją pozyskać, prawda? Przemycić ją jakimś transportem też niełatwo, no, to co?”. Trochę tak i przerażająco, i humorystycznie to wyglądało. Po pracy wracamy do domu, przychodzę do domu, no i jak to żona – ciekawa, bo przecież tych wrażeń miała też trochę, no, bo brała też w tym udział, w tych wydarzeniach, przecież i w strajku byłem, i przeżywała to dosyć głęboko, pyta się, ciekawa, co tam się dzieje, jaka

atmosfera w zakładzie. No i jej mówię, że byłem na takim spotkaniu dzisiaj i idę do partyzantki. „Matko Boska – mówi – człowieku, no jak idziesz do partyzantki?”. No mówię, że byłem na takim spotkaniu i był facet, który organizuje takie grupy zbrojne, jeżeli Sowieci wkroczą, no to będziemy musieli się bronić. Stawiać jakiś opór. „No i gdzie ty pójdziesz?”. Mówię: „Nie wiem, na razie było pierwsze spotkanie. Gdzie ja pójdę, no pewno was zostawię. Jak partyzantka, no to co – las”. „No jak to, zima”. Ja mówię: „No, nie wiem”. Popatrzyła na mnie, łzy jej poleciały z przerażenia. Mówi: „Jak ty nas zostawisz? I dzieci małe, i pójdziesz w partyzantkę?”. No, mówię: „No a co zrobisz? Pozwolimy, żeby tu obcy przychodzili i nie dość, że i tak nami rządzą, to jeszcze zbrojnie będą nas tu katować? Historia niesie przecież zapisy, informacje, co robili kiedyś z nami i od nowa to samo będzie. No, musimy coś stworzyć, no i stawiać opór – mówię – ale na razie nie martw się, było pierwsze spotkanie, Sowieci nie wkraczają. Na razie nic nam takiego nie grozi. Jak nie wkroczą, no to nie będzie takiej potrzeby”. No, trochę się tam [uspokoila], jakoś doszła do siebie. No i [w ciągu kolejnych] dni nic się nie dzieje, nie ma informacji o drugim spotkaniu.

Propozycji ze strony tego człowieka, który był na tym spotkaniu, nigdy nie było innej, nie było więcej żadnego spotkania, nikt się już więcej nie odzywał. Pytałem tego kolegi, który mi złożył propozycję wzięcia udziału w tym spotkaniu, i on mówił, że też już nie ma kontaktu, nikt do niego nie przychodzi z takimi propozycjami i nikt się nie odzywa w tym temacie. Na prowokację to nie wyglądało. Wiadomo, że wtedy w Lublinie tych działaczy, tych ruchów studenckich było bardzo dużo, przypuszczam, że to był ktoś po prostu z tego środowiska. Zastanawiałem się kiedyś, czy to jakaś prowokacja, ale nic się później w tym temacie nie działo ani z nami. Nie wiem, skąd [temu komuś] taki pomysł przyszedł do głowy. Trudno ocenić dzisiaj, czy był zły, czy dobry, myślę, że jakiś patriotyzm głęboki tym kimś kierował, kto się nie godził na to wszystko i być może gdyby do takiego czegoś doszło – chwała Panu, że nie doszło do inwazji sowieców na Polskę – trzeba byłoby stawiać ten opór zbrojny, bo kto by się z tym godził. Wiemy, jak było w Czechosłowacji, jak było na Węgrzech, tam ludzie się też bronili. Naginęło ludzi przecież, tak że pewno byłoby to i u nas. Więc takich chętnych do brania udziału trzeba byłoby szukać, bo na pewno nie wszyscy byliby chętni, na Węgrzech czy w Czechosłowacji też wszyscy nie brali udziału, tylko ludzie, którzy naprawdę nie godzili się z tym wszystkim, co się u nich dzieje. Tak samo byłoby pewnie i u nas. No, ale na szczęście nie doszło do interwencji Związku Radzieckiego. Nie trzeba było tworzyć takiej organizacji. Stworzyła się organizacja normalna, związkowa, struktury podziemnej organizacji.

Data i miejsce nagrania	2014-10-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"